ROK XV. MARZEC 1934. Nr. 3.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

TREŚĆ:

Prenumeratę prosimy wpłacać na Nr. konta P. K. O. 409.870
Marja Sawicka Księgarnia Orbis

Dopisywanie na czekach „Orli Lot“ do tego Nru jest mylne i P.K.O. wpłaty nie przyjmuje.

Adres Komisji K. K. M. S., Kraków, **Oleandry 4.**

Cena tego zeszytu 50 gr.

Cena tego zeszytu 50 gr.
ROK XV. MARZEC 1934. Nr. 3.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



LIRNIK OCIEMNIAŁY, ZAMIESZKAŁY W TARNOPOLU
ur. w roku 1860.
Fot. K. K. III. P. Gimn. w Tarnopolu.

Baśń o mówiącej fujarce.

2.

A. GÓRSKI, Koło Kraj. przy Sem. m. w Solcu.

Pewna uboga wdowa miała trzy córki, z których każda była piękna jak „róża“. Pewnego razu przyjechał do wdowy jakiś młody „panic“ w pozłocisty karycie, by jedną z jej córek pojąć za żonę. Wszystkie jednak były tak piękne, że „panic“ nie wiedział, którą z nich wybrać. Ostatecznie matka podała projekt, że ta zostanie żoną „panica“, która w oznaczonym czasie najwięcej malin nazbiera w lesie.

Córki poszły do lasu i szybko zaczęły zbierać maliny. Naraz z gęstwiny wyszedł siwiuteńki staruszek i, podchodząc do najstarszej z nich, prosił o garstkę malin, bo umiera z pragnienia. Najstarsza „oburknęła się“ na dziadka i rzekła: „A cóż ty próżniaku depces po malinach, a nie chce ci się uzbirać, tylko chciałbyś gotowych ze dzbana? — Niedoczekanie!“ Staruszek zwrócił się więc do średniej siostry, która, nie pozwoliwszy mu ponowić prośby, postawiła przed nim dzban do połowy napełniony malinami i rzekła: „Zidz ile mozes starusku, bo twoje spracowane rynce nie zdatnie sum juz do zbiranio malin“. Staruszek wziął ze dzbana garstkę malin i włożywszy je do ust zaczął dziękować i błogosławić „dziewicę“. Wkrótce dziadek gdzieś znikł, a dziewczynie, która go poczęstowała, zaczęło malin z zadziwiającą szybkością przybywać. Z chwilą, gdy dzban średniej siostry był już napełniony, dwom pozostałym dużo jeszcze brąkowało. Najstarszej siostrze błysk gniewu i zazdrości zapalił się w oczach. Podeszła do średniej siostry i szybko wydobyła sztylet. Nim najmłodsza zdążyła się zorjentować co się stało, już średnia leżała na ziemi, a w piersi jej tkwił po rękojeść wbity sztylet. Skoczyła więc, aby ją ratować, ale niestety — było już zapóźno. Siostra konała. Zbrodniarka skoczyła ku najmłodszej i groźbą śmierci wydobyła od niej przysięgę, że jej nie wyda. Wykopały więc wspólnie grób i pochowały w nim średnią siostrę. Najmłodsza zbiegła w dolinę pobliskiego strumyka i ułamawszy gałązkę wierzby płaczącej zasadziła na grobie siostry. Powróciły więc siostry do domu, oznajmiając, że „średnią“ z nich porwał niedźwiedź, a one same ledwo zdołały ujść. Plany najstarszej ziściły się. Wyszła zamąż za „panica“ i została wielką panią. Życie jej było jednak smutne. Sumienie gryzło jej duszę, zaś biedna matka nie mogła utulić żalu po najukochańszej córce.

Pewnego razu pojechał „panic“ na polowanie, właśnie w te lasy, w których był grób zamordowanej siostry. Naraz w dolinie strumyka ujrzał pastuszka, który grał na fujarce i zaciekawiło go bardzo, że zamiast tonów słyszy wyraźne słowa pieśni:

„Graj pastuszku, graj, żalu dodawaj,
Starsza siostra mię zabiła,
Młodsza siostra mię broniła,
Graj pastuszku, graj, żalu dodawaj...“

Podszedł więc „panic“ do pastuszka i wziąwszy od niego fujarkę, przyłożył ją do ust i zaczął grać:

Graj „panicu“, graj, żalu dodawaj i t. d.

Zaciekawiony wielce zapytał pastuszka, skąd ma tę fujarkę, a gdy ten wskazał mu wierzbę, z której ją wykręcił, dał mu talara, a sam zabrał fujarkę i pojechał do domu.

Gdy dał żonie, aby grała, z fujarki wydobyła się pieśń:

„Graj siostrzyczko, graj, żalu dodawaj,
Ty żeś mię zabiła,
Młodsza siostra mię broniła
Graj siostrzyczko, graj, żalu dodawaj“.

Nie dokończyła grać i jakby gromem rażona padła martwa na ziemię.

Tak została ukarana zbrodnia. „Panic“ zaś pojął za żonę najmłodszą siostrę i żył z nią szczęśliwie przez długie lata.

Baśń tę napisałem na podstawie opowiadań babki Tuźnikowej, urodzonej w pow. iłżeckim. Jest to kobieta wiejska, analfabetka, licząca obecnie 80 lat.

3.

MARJA MARKIELOWSKA, Koło Kraj. przy Gimn. im. E. Orzeszkowiej w Tarnowie.

Inna baśń znowu mówi o dwu siostrach, starszej Kasi i młodszej, ładniejszej Marysi, które poznały nad zdrojem bogatego młodzieńca. Młodzieniec ów, chcąc się z jedną z nich ożenić dał im taki warunek:

Do srebrnych wanien miały zbierać mgłę, a ta, której mgła będzie czystsza, zostanie jego żoną. I oto nadszedł dzień, w którym dziewczęta wyszły z pola z wannami. Jednak, jak we wszystkiem, tak i w tem lepsze powodzenie miała młodsza Marysia. A więc okazało się, że żoną ma być Marysia. Z tego powodu Kasia była bardzo na nią zagniewana. Pewnego dnia poszły obydwie na spacer. Kasia z zazdrości chwyciła siekierę i zabiła siostrę, nie przyznając się do tak potwornego czynu. Mogiłę usypała siostrze pod drzewem — rokitą. Po śmierci siostry ona miała zostać owego młodzieńca żoną. Pewnego razu pastuszek pasąc bydło, zrobił sobie fujarkę z rokity. Gdy przytknął fujarkę do ust i chciał grać, fujarka grała:

Graj pastuszku, graj,
Bóg pomagaj,
Starsza siostra mnie zabiła,
Duszę niewinnie zmarniła
Za kłębuszek mgły.
Graj pastuszku, graj,
Bóg pomagaj
Bo ja leżę w mogiłeczce,
Sypiam w zimnej pościułeczce,
A nademną wierzba płacze.
Graj pastuszku graj.

Zdziwiony pastuszek pobiegł do domu i opowiedział gościom weselnym, którzy się zeszli przed ślubem. Wszyscy próbowali i jednako im grała fujarka, ale nikt nie zachodził w głowę, coby to miało znaczyć. Już mieli ruszać do kościoła, gdy nagle wyszła chmura i piorun zabił Kasię.

Bajkę tę opowiedziała służąca, licząca 25 lat, Karolina Stelmachówna z Kosów, p. Kolbuszowa.

Zbyt mała ilość nadesłanych baśni nie pozwala na przedstąwienie pełnego, ogólnego obrazu rozmieszczenia i odmian tej baśni na terenie Polski. Nakreślę więc tutaj tylko jej najpospolitszą postać oraz podam ciekawsze odmiany.

Nadesłane baśnie opowiadają nam o dwu lub trzech, zwykle ubogich siostrach, z których starsza zabiją młodszą. Do czynu tego skłania ją najczęściej zazdrość, spowodowana tem, że młodsza siostra albo więcej podoba się królewiczowi, czy bogatemu paniczowi, albo też tem, że ona podczas próby rozstrzygającej, która z sióstr ma zostać żoną królewicza, szybciej napełniła dzban jągodami. Zabita siostra zostaje zwykle pochowana w lesie pod wierzbą, lub na jej mogile zasadza jedna z sióstr gałązkę wierzby, z której wyrasta później drzewo. Z wierzby tej robi fujarkę pastuszek, rządziej brat lub syn zabójczyni, a zdziwiony tem, że śpiewa ona ludzkim głosem, zanosi ją do domu, gdzie przechodzi z rąk do rąk, jak w wyżej podanych baśniach, aż póki nie zagra na niej zabójczyni, często już jako żoną królewicza, czy pana. Kara nigdy jej nie mija; najczęściej pan każe ją rozszarpać końmi, lub też ona na wiadomość o wykryciu zbrodni pada martwa albo dostaje pomieszania zmysłów. Ażeby bajka szczęśliwie się skończyła, w wypadku, gdy były w domu trzy siostry, królewicz żeni się z pozostałą.

Taki byłby schematyczny obraz interesującej nas baśni. Niema jednak wśród zebranych baśni dwu identycznych ze sobą. I tak, według niektórych wersyj, śmierć młodszej siostry następuje już po jej zamążpójściu za królewicza, czy możnego pana [1]). W Latowiczu [2]) opowiadają o zabiciu dziewczyny przez jej przyrodnią siostrę na rozkaz macochy. To znów w Jatułowie [3]) starsza siostra, jak twierdzi opowiadająca, zabiła młodszą jednym z kijów, jakie ich brat przyniósł do domu, aby sporządzić sobie fujarki. Opowiada się też o pochowaniu zabitej nie w lesie, ale w chacie pod podłogą [4]) poczem, według wersji ze wsi Jatułowa, fujarka, którą sporządził owczarz z lilji, wyrosłej pod ścianą chaty, śpiewała następujące słowa: „Owczareczku mój, po lekutku graj — dwie siostrzyczki. mnie zabiły — pod przyciesią mnie schowały — owczareczku mój!“ [5]) W Jatułowie zaś opowiadają, że zabójczynię zdradza fujarka, zrobiona z tego kija, którym zabiła swą młodszą siostrę. Według innej baśni fujarkę zrobił pastuszek z trzciny, co wyrosła na mogile, wykopanej koło jeziorka [6]).

Zmiany, wprowadzone świadomie do baśni w nowszych czasach, widzimy w słowach pieśni: „Taka ci mi siostra była, scyzoryk we mnie utopiła“, oraz w zakończeniach, w których po zabójczynię przychodzi policja [7]), lub zostaje ona wtrącona do „dożywotniego więzienia“.

W zajmującej nas baśnie spotykamy też motywy, wzięte z zupełnie innych opowiadań. A więc — baśnie z pow. iłżeckiego i z Krasnegostawu wprowadzają do akcji staruszka, który zjawia się w czasie

---

[1]) Janowo p. Rypin, Braciejowice p. Puławy, p. Sandomierz.
[2]) Pow. Mińsk Maz.
[3]) Pow. Zamość.
[4]) Jatułów, Janowo.
[5]) Zapis. M. Kaźmierkiewiczówna — K. K. Włocławek, Gimn. SS. Urszulanek.
[6]) Pow Sandomierz.
[7]) Jatułów, Latowicz, Czermierniki p. Lubartów.

zbierania jagód przez dziewczęta i sprawia, że dzbanek tej, co go poczęstowała niemi, bardzo szybko zostaje napełniony (ob. wyżej baśń 2).

Inne znów [1]) składają się właściwie z dwu różnych baśni. Według pierwszej z nich najmłodsza z trzech sióstr wychodzi zamąż za jeża, który przed ślubem, w chwili gdy padła na niego kropla krwi narzeczonej, zamienia się w panicza. To wywołuje zazdrość starszych sióstr i te ją zabijają. W Braciejowicach znów najmłodsza godzi się poślubić robaka, pilnującego cudownej wody, po którą przyszła dla uratowania zdrowia matki. Robak ów zamienia się przed ślubem w ubogiego starca, po ślubie zaś w pana. Starsze siostry zabijają najmłodszą, zazdroszcząc jej i pana i tego, że przywróciła matce zdrowie.

Ciekawą i dotąd nieznaną mi skądinąd baśnią jest podana pod nr. 3 (ob. str. 35). Wartoby było sprawdzić, czy jest ona znana naszemu ludowi i gdzie. Możliwem jest, że służąca poznała tę baśń z książek (była bowiem taka drukowana np. w miesięczniku „Wisła"). Nieznaną mi też jest odmiana zapisana przez p. Jurównę [2]), według której macocha upiekła pasierbicę i dała do zjedzenia mężowi, a fujarka z rokity, pod którą wrzucono kości, śpiewała: „Mamusia mnie zadudała, a tatuś mnie zjadł — siostrzyczka mnie pochowała — w rokitowy krzak". Pieśń tę, oderwaną zupełnie od baśni, znają też gdzieindziej w płd.-zach. Polsce [3]). Wartoby sprawdzić gdzie jeszcze jest znana taka baśń z pieśnią lub sama pieśń!

Na podstawie dodatkowych informacyj poznajemy drogi, jakiemi baśń wędruje. Najczęściej osoba, opowiadająca nam baśń, słyszała ją od matki, babki itp. lub wogóle w młodości od starszych ludzi. Jedna z kobiet [4]) nauczyła się wielu baśni, prawdopodobnie i tej, o której mówimy, od wędrownego górala, co sprzedawał rzeźbione laski, popielniczki itp. Inna znów kobieta nauczyła się tej baśni od panienki we dworze [5]). Nie brak i nowszych sposobów przekazywania tradycji. Oto wg. notatki p. naucz. Klimowskiej baśń, zapisana w Czemiernikach „jest trochę oparta o czytany wiersz, który w tej wsi krążył". Ciekawą też baśń o zabiciu siostry przez brata z powodu następstwa tronu podała p. Bartosówna [6]), według opowiadania nauczyciela, który mógł oczywiście poznać ją z książek.

Kończąc ten krótki przegląd nadesłanych materjałów, prosimy Koła o zbieranie dalszych i przysyłanie do Komisji. *J. K.*

SEWERYN UDZIELA.

Wesołe opowiadania wesołego chłopca.

Oj figle, figle!

Wszędzie było mnie pełno, wszystko chciałem wiedzieć, wszystko chciałem widzieć, więc zato wścibstwo, zato natręctwo nie lubiano mnie

[1]) Z Janowa i Braciejowic.
[2]) Z Marszówki pow. Tarnów.
[3]) Dobra pow. Limanowa, Wola Przemykowska pow. Brzesko.
[4]) Ze wsi Huszczka p. Zamość.
[5]) Pow. Grodno.
[6]) K. K. Sandomierz.

nigdzie. Temu przeszkadzałem przy pracy, temu zawadzałem, a ze wszystkich stron słyszałem tylko same narzekania: A to kara Boża z tym chłopcem, czy co...

A towarzyszom zabawy czy kolegom w szkole lubiłem zawsze spłatać jakiego figla. Toteż nieraz zmawiali się, aby mi się odwzajemnić, ale dotąd nie udawało się to, bo albo podsłuchałem owe złowrogie narady, albo domyśliłem się czegoś i uniknąłem zasadzki.

Aż nareszcie i mnie się dostało. A było to tak: Rano, jak zwykle o godzinie ósmej rozpoczęła się nauka. Profesor opowiadał o wyprawie króla Bolesława Chrobrego do Kijowa. W klasie była cisza, że słychać było brzęczenie muchy, przelatującej przez okno. Wtem coś mię ukąsiło dotkliwie, że podskoczyłem do góry i obejrzałem się w tył, upatrując pszczoły, czy osy. Profesor zawołał: Co się stało? — Coś mię ukąsiło, proszę pana profesora. — Co takiego? — Nie wiem, bo nic nie widzę. — Siadaj i siedź cicho!

I znowu profesor opowiadał o wyprawie Chrobrego do Kijowa i znowu cisza była w klasie, jak makiem siał. Nagle znowu uczułem ukłucie tak bolesne, że podskoczyłem w ławce z krzykiem.

— Co to jest? zawołał oburzony profesor. – Co ty wyrabiasz?

— Bo mnie coś ukąsiło — prawie z płaczem usprawiedliwiałem się — i począłem szukać na ławce, na podłodze, przypuszczalnej osy lub pszczoły. Ale nic nie było. Profesor zeszedł ze stopnia, oglądnął miejsce zajmowane przezemnie, a nic nie zobaczywszy, zauważył: Pewnie osa jaka zaplątała się tutaj, ale już uciekła. Siadaj!

Podrapałem się w miejsce bolesne i usiadłem nieco dalej w ławce, gdzie już do końca godziny przesiedziałem spokojnie.

Po lekcji obstąpili mię chłopcy dookoła i niby z ubolewaniem dopytywali, co mi się stało. Po ich minach i uśmieszkach domyśliłem się zaraz, że to oni spłatali mi tego złośliwego figla. Nie zdradziłem się jednak z swoimi domysłami, ale uważnie i dokładnie zacząłem oglądać ławkę z wierzchu i ze spodu. Macając ręką, natrafiłem na grubą nitkę, a gdy ją szarpnąłem, aby wyciągnąć, zobaczyłem końce dwóch igieł, wychylające się z deski, na której siedziałem.

— A, zdrajcy — zawołałem — to wyście mnie tak urządzili, to wyście mnie tak ośmieszyli! — i już zabierałem się do bitki z wszystkimi. Byłem rozzłoszczony, a oni do tego śmiali się tak wesoło, że aż pokładali się ze śmiechu. Dzwonek zadzwonił, wszedł nauczyciel i w tej chwili uspokoiło się w klasie.

Przeprowadzone dalsze badania i dochodzenia po nauce objaśniły mię dopiero, jak się to stało. Oto trzech kolegów, których kosztem bawiłem się najczęściej, uknuło spisek przeciwko mnie, abym i ja dowiedział się, jak smakują łobuzowskie figle. W ławce, w desce, na której siedziałem, wywiercili od spodu cieniutkim świderkiem niedaleko od siebie dwie dziurki, z wierzchu prawie niewidoczne. Kupili dwie grube, dosyć długie igły, nawlekli je mocną, szarą nicią i tak zmajstrowali, że umieszczone w otworkach w desce za pociągnięciem nitki, podnosiły się do góry i wyglądały z otworków ostrymi końcami. Potem poprowadzili nitkę długą wzdłuż podstawy ławek przez kółeczka druciane aż do piątej ławki, gdzie siedzieli spiskowcy. Przygotowawszy wszystko i wypró-

bowawszy działalność wynalazku, oczekiwali lekcji profesora historji, na której urządzili całą tą przykrą dla mnie awanturę...

Ale nie daruję ja im tego!

W cyrku.

Przyszedłem do szkoły jak zwykle przed 8-mą. Zaledwie wszedłem do klasy otoczyli mnie koledzy z krzykiem i wrzaskiem: — Czy wiesz, że cyrk przyjechał! Cyrk! Cyrk przyjechał wczoraj wieczorem! Już budują go na Swińskiem Targowisku! Cyrk! Cyrk! Pójdziemy zobaczyć!

— Dajcież mi spokój! — zawołałem — Jaki cyrk? Co za cyrk? Kto z was widział cyrk?

Wrzawa trwała ciągle, aż wszedł nauczyciel i rozpoczęły się lekcje. Nauka szła tego dnia kiepsko, nikt nie uważał, wszystkie myśli biegły do cyrku. Nie mogliśmy się doczekać dzwonka po ostatniej godzinie, aby wybiec ze szkoły. Ma się rozumieć, że po nauce pobiegliśmy zaraz na Świńskie Targowisko. Tam ruch był niemały. Zwożono deski, wstawiano w ziemię słupy, równano ziemię i wysypywano piaskiem. Myśmy oglądali wszystkie te roboty a niemniej ciekawie zaglądaliśmy do stajni naprędce wybudowanej, gdzie stały konie.

Niektórzy koledzy coś już o cyrku słyszeli, więc objaśniali mnie o wyścigach konnych, o sztuczkach linoskoczków, opowiadając niestworzone rzeczy. Byłem tem wszystkiem mocno podniecony, chciałem to zobaczyć, ale nie spodziewałem się dostać pieniędzy na opłatę wstępu do cyrku. Jeden kolega mówił, że pewnie pójdzie z rodzicami, drugi zapewniał, że dostanie pieniądze na bilet od ciotki, trzeci chwalił się, że ma bardzo dobrą babkę, która pewnie zrobi mu tę przyjemność i da pieniądze, skoro ją poprosi.

Przedstawienia cyrkowe miały się rozpocząć wieczorem. Toteż skoro tylko zmrok się zrobił, pobiegłem na plac cyrkowy, aby przynajmniej zobaczyć ruch cały, a może też uda mi się i coś więcej widzieć. Spotkałem tam już kilku kolegów i pełno studentów z innych klas i szkół, którzy kręcili się wokoło budynku cyrkowego, szukając w ścianach drewnianych jakiejś szczeliny, aby zajrzeć do wnętrza. Niektórzy śmielsi zaczęli nożykami wycinać szpary między deskami. Ja obiegłszy już, nie wiem który raz całą szopę, stanąłem przy chłopcach majstrujących tam coś koło desek, gdy nagle uchwycił mię ktoś silną ręką za kołnierz i znajdującego się obok mnie drugiego studenta. Oglądnąłem się i zobaczyłem wysokiego, barczystego mężczyznę, który popychał nas rękami przed sobą i mówił coś, czego nie rozumiałem. Był to widocznie człowiek z cyrku. Przypuszczając, iż posądzał nas, że nożykami psujemy deski, wołałem: To nie ja! Ja tu nic nie robiłem! — i chciałem się wyrwać i uciec.

Ale ten nie myślał puścić, przyprowadził nas do wejścia, mruknął coś do kasjera i wepchnął nas do wnętrza szopy, prowadząc poza siedzeniami gości dalej i dalej. Tak nas zaprowadził do garderoby artystów. Tam znajdował się jeden Polak, który nas przerażonych uspokoił, żebyśmy się niczego nie bali, bo nam się tu nic złego nie stanie. Będziecie wszystko widzieli zadarmo, stójcie tu przy drzwiach, a gdy ja wyjdę do was i wezmę was za ręce, pójdziecie ze mną i będziecie robić to, co i ja.

Potem wyprowadził nas do hali cyrkowej i pozostawił spokojnie. Ochłonęliśmy z przestrachu, i stanęliśmy skromnie i spokojnie, podziwiając oświetlenie i całe urządzenie hali, czegośmy nigdy przedtem nie widzieli.

O, czemuż byłem taki głupi, gdy wtedy, skoro nami nikt się już nie zajmował, nie wmieszałem się w tłum gości, i nie uciekłem. Byłbym uniknął wstydu, jakiego później miałem dosyć.

Gdy już konie objechały cyrk kilką razy, gdy produkowali się różnemi sztuczkami pajace i tresowane konie, wybiegł nagle znajomy nam już Polak, chwycił nas za ręce, i w podskokach wprowadził na arenę cyrkową. My niezgrąbnie biegliśmy koło niego, a mnie się w oczach wszystko zakręciło; słyszałem tylko wokoło siebie wrzaski, huk, oklaski rozbawionego tłumu. Przebiegliśmy arenę z powrotem, przyczem błazen wywrócił parę razy koziołka, my staraliśmy się podobnie, ale że nam to szło niezgrabnie, wrzawa i krzyki rozbawionej publiczności nie miały granic. Klown zrzucił nam czapki z głowy, twierdząc, że nam zawadzają i że dlatego ćwiczenia gimnastyczne wykonujemy niezgrabnie, poczem znowu w skokach i przysiądach, wykonując różne ruchy rękami, przebiegł przez arenę na drugą stronę. Tam znowu podniósł czapki nasze ze ziemi i założył nam na głowy. Poczem, przypątrując się nam uważnie, spostrzegł, że jesteśmy zmęczeni i spoceni. — Ach, tak nie może być, muszę wam pot z twarzy zetrzeć — mówiąc to, chwycił za czapki i wytarł niemi nasze twarze.

Z przerażeniem spostrzegliśmy, żeśmy obydwaj byli czarni jak murzyni. Widocznie hultaje posypali nam czapki sadzą. W cyrku hałas i radość podniosły się niesłychanie, a mnie się zdawało, że słyszę tu i ówdzie, ryczące od śmiechu głosy moich kolegów. Błazen odprowadził nas na dawne miejsca. Mnie kręciło się tak w głowie, że nie mogłem ustać na nogach. Sąsiedzi naśmiewali się mówiąc: — A chciało ci się cyrku!

Gdyśmy nieco przyszli do siebie, wynieśliśmy się cicho i każdy z nas biegł do domu, aby się umyć, a cieszyliśmy się, że noc już była, ludzi mało na ulicach, a mieszkanie niedaleko.

Możecie sobie wyobrazić, co się działo później w domu, a na drugi dzień w szkole!

Mego współtowarzysza niedoli, który wtedy chodził do trzeciej klasy gimnazjalnej, zobaczyłem dopiero po wielu latach, na posadzie sędziego.

ROMAŃCZUKÓWNA ANIELA, (Sem. PP. Benedykt. w Przemyślu).

Radymno [1]

Radymno leży 21 km na zachód od Przemyśla. W XII wieku przed napadami Tatarów na Polskę i Ruś, była tu osada zwana Radimpno.

---

[1]) Artykuły o Radymnie zostały opracowane przez członkinie Koła Krajoznawczego Sem. P. P. Benedyktynek w Przemyślu, które stale w Radymnie mieszkają. Wiadomości czerpały albo od rodziców (ojciec jednej z członkiń jest powroźnikiem), albo z ksiąg magistrackich i kroniki kościelnej. Pracą kierowała Opiekunka Koła, prof. Iza Kossowska, która zwróciła się do ks. proboszcza i burmistrza Radymna, z prośbą o pomoc i ułatwienie pracy uczennicom, a później wraz z niemi sprawdzała wyniki ich poszukiwań.

W czasie napadów tatarskich została osada zniszczona tak, że nie pozostał ani jeden dom. Garść mieszkańców skryła się do lochów przez siebie wykopanych. Po napadzie Tatarów mieszkańcy, pragnąc zabezpieczyć się na przyszłość, zaczęli kopać nowe lochy bardzo długie, a wąskie, które według starych ludzi, prowadzą aż do Jarosławia. Odbudowana osada wyglądała jak wieś, nie miała ani kościoła ani cerkwi. Za Kazimierza Wielkiego w r. 1366 wskutek starań Bernarda z Szynwałdu otrzymuje osada pozwolenie królewskie pobudowania określonej ilości domów na polu zwanem Radomie.

Dawniej przez Radymno przepływał San, który bardzo często zalewał miasto, dlatego przekopano koryto i dziś płynie San za miastem, przez przedmieście, t. zw. Zagrody. Przez miasto przepływa tylko mała rzeczka Rada, dopływ Sanu. Dawniej, kiedy przez miasto przepływał San, płynęły tędy statki i okręty, któremi wywożono sznury i sieci, wyrabiane w Radymnie i dlatego herbem miasta jest „okręt".

Od XV do XVII wieku jest Radymno stale niszczone i łupione przez napady tatarskie, wołoskie, kozackie i węgierskie. Parę razy staje się, odbudowywana osada pastwą, pożarów. W dniu 9. III. 1656 roku przebywa w Radymnie król szwedzki, Karol Gustaw, jako nieprzyjaciel. W czasie wielkiej wojny było Radymno również zniszczone. W kwietniu 1915 roku zawitał do miasteczka car Mikołaj II, który objeżdżał wówczas zdobytą część Galicji.

Dawniej okolice Radymna były pokryte lasami i bagnami o czem świadczą torfowiska, znajdujące się na łąkach za miastem.

Radymno jest obecnie małem miasteczkiem, położonem na wzgórzu. Wokoło jest przeważnie równina, wzniesień niema. W Radymnie jest ponad 20.000 ludności. Ludność zajmuje się przeważnie rolnictwem i powroźnictwem; handel jest w rękach Żydów. Pola są urodzajne. Udaje się tu wszelkiego rodzaju zboże i buraki cukrowe. Na dużych pastwiskach pasie się bydło. W r. 1932 zaczęto wykopywać na łąkach rudę żelazną, którą się odsyła wagonami do fabryki szkła w Hucie Królewskiej na Śląsku.

ROMAŃCZUKÓWNA ANIELA (Sem. PP. Benedyktynek w Przemyślu).

Dzieje Kościoła parafjalnego w Radymnie.

Pierwszy kościół parafjalny pod wezwaniem św. Mikołaja został wybudowany na przedmieściu Skołoszów. Niebawem stanął drugi kościół w samem mieście pod wezwaniem męczenników św. Sebastjana i św. Wawrzyńca. Obydwa jednak w czasie napadów tatarskich i mołdawskich zostały doszczętnie zniszczone, jak również i trzeci kościół św. Ducha, który miał się znajdować przy szpitalu. Do dziś wskazują miejsca, gdzie miały stać te kościoły. Opowiadają też, że w pobliżu kościoła św. Wawrzyńca znajdował się czwarty kościół św. Michała Archanioła. Miał on się zapaść, i nawet krąży legenda o dzwonach, odzywających się ze stawu, który rozlewa się na miejscu, gdzie niegdyś był kościół. Obecny kościół został wybudowany przez księdzia Zawadzkiego po strasznych na-

padach i pożarach w r. 1729 i poświęcony w r. 1730 przez biskupa przemyskiego Aleksandra Fredrę.

Kiedy Józef II zniósł kościół jezuicki w Przemyślu, dostały się do kościoła w Radymnie stamtąd trzy ołtarze. Prócz nich jest jeszcze ołtarz św. Wawrzyńca, bardzo obecnie zniszczony i ołtarz św. Mikołaja z figurą, posiadającą piękne rumieńce. Podanie mówi, że św. Mikołaj rumienił się, gdy rozdawał dzieciom podarunki. Na tę pamiątkę na figu-



Kościół parafjalny w Radymnie, pod wezwaniem św. Mikołaja.

rze miał św. Mikołaj rumieńce, a gdy po odnowieniu był blady, na prośbę ludzi zrobiono mu rumieńce.

W czasie wojny światowej, kościół został strasznie zniszczony i zrujnowany, cały dach spalił się, a wskutek silnego gorąca sygnatura sama dzwoniła, co ludzie przypisywali cudownej sile. Obok kościoła jest dzwonica, z której jeden największy dzwon zabrano w czasie wojny.

POLISZKIEWICZÓWNA WIKTORJA, (Sem. PP. Benedyktynek w Przemyślu).

Towarzystwo Powroźnicze w Radymnie.

Radymno, choć tak małe miasteczko, znane jest w całej Polsce, z tego, że w niem powstało w r. 1876 pierwsze „Krajowe Towarzystwo Powroźnicze“. Założycielem jego był proboszcz w Radymnie, ks. Leon Pastor. Wprawdzie ludność Radymna już oddawna zajmowała się powroźnictwem, ale każdy pracował na własną rękę. Dopiero ks. Pastor

połączył ich w Towarzystwie, którego celem była wspólna praca i wzajemne pomaganie sobie.

Pierwszym prezesem T-wa był książę Sapieha z Krasiczyna. On to dopomógł do wybudowania hali T-wa Powroźniczego, magazynu i wypożyczył fundusze na zakupienie towaru, potrzebnego do wyrobów. — T-wem rządzi Dyrekcja, złożona z trzech dyrektorów, którymi są zazwyczaj urzędnicy gminni, lub sądowi oraz „Rada Nadzorcza“, składająca się z 6-ciu starszych członków T-wa. Posiedzenia Rady Nadzorczej odbywają się 4—5 razy do roku. Na posiedzeniach tych radni uchwalają członkom „dywidendę“, t. j. procent od zarobionych pieniędzy każdego członka z osobna. Uchwalają też dywidendę dyrektorom, którzy są bezpłatni. Uchwały te, po zatwierdzeniu Dyrekcji, zostają odczytywane członkom na Walnem Zgromadzeniu, które odbywa się raz do roku.

W roku 1910 woj. lwowskie chciało założyć w Radymnie fabrykę powroźniczą, ale członkowie się na to nie zgodzili i fabryki nie postawiono. Obecnie należy do T-wa 42 członków, z tego 10 nieczynnych. W hali T-wa, mającej 100 m długości pracują powroźnicy latem i zimą. Robią oni różnej grubości i długości sznury, liny, postronki, szpagaty cienkie i grube. Z szpagatów robią także siatki, jak: do tenisa, siatkówki, różne sieci na ryby, siatki na półki do wagonów, na polowanie, hamaki i inne rzeczy. W hali T-wa wyrabiają także pasy, gurty oraz bardzo ładne i silne chodniki. Artykuły dla wojska: postronki, szpagaty i inne rzeczy, rząd polski zamawia w Radymnie. Dawniej szły wyroby powroźnicze zagranicę, ale dziś już są prawie wszędzie fabryki, więc T-wo sprzedaje swe wyroby tylko w Polsce. Wyroby te robią powroźnicy z konopi i z lnu, ale z lnu niewiele, bo ten jest słaby. Konopie dowożą wagonami z Podola i Wołynia. Robią także sznury z ołoji, sprowadzanej z zagranicy. Obecnie w T-wie jak i wszędzie brak roboty, a to dlatego, że każdy kupuje w fabrykach, chociaż wyroby fabryczne są bardzo słabe, tak, że nim się zużyje jeden sznur roboty T-wa, potrzeba ze dwu fabrycznych.

POLISZKIEWICZÓWNA WIKTORJA, (Sem. PP. Benedyktynek w Przemyślu).

Zwyczaje w czasie świąt Bożego Narodzenia w Radymnie.

Do dzisiaj zachowało się wiele zwyczajów świątecznych. I tak w wigilję Bożego Narodzenia bardzo raniutko około godz. 4-tej lub 5-tej przychodzą chłopcy na t. zw. „połasy“ t. j. składają życzenia „wesołych świąt“. Także na wigilję rano jeszcze, nim ktoś przyjdzie na „połas“, gospodarz domu przynosi wiadro wody ze studni i życzy domownikom, aby życie płynęło im zdrowo i wesoło, jak płynie woda.

Na św. Szczepana obrzucają się owsem na tę pamiątkę, że św. Szczepana ukamieniowano.

Na Trzech Króli wieczór chłopcy chodzą pod okna z gwiazdą i kolędują.

Sprawy organizacyjne.

Rozstrzygnięcie konkursu na opracowanie kwestjonarjusza w sprawie narzędzi muzycznych.

W 9 nrze »Orlego Lotu« z roku 1932 ogłoszono kwestjonarjusz w sprawie ludowych narzędzi muzycznych, a za najlepsze jego opracowanie przyobiecano nagrodę w postaci dzieła Kazimierza Moszyńskiego, Kultura ludowa Słowian, część I, kultura materjalna.

W myśl warunków konkursu nagrodę tę za najlepsze opisy i rysunki przyznano Kołu Krajoznawczemu przy Państw. Semin. żeńskiem w Żywcu.

Pozatem, pragnąc wyróżnić także Koło przy Państw. Gimnazjum męskiem w Bochni, które nadesłało odpowiedzi i rysunki, wprawdzie nie tak doskonałe jak Koło żywieckie, jednak bardzo cenne i obfite, przyznano mu 5 egzemplarzy »Atlasu kultury ludowej Polski«, Kołu przy Gimn. żeńskiem w Zamościu wyrażono pochwałę za staranne zebranie odpowiedzi, nieraz b. ciekawych.

Dziękując wszystkim Kołom, biorącym udział w konkursie za ich współpracę z nauką, wyrażamy nadzieję, że współpraca ta nie ograniczy się tylko do tych Kół, ale obejmie większą ich ilość i będzie trwała i nadal w przyszłości.

Przypominamy wszystkim Kołom, że ich obowiązkiem organizacyjnym jest odpowiadanie na kwestjonarjusze, że jednak w większej części tego obowiązku nie spełniają. O ile radosnym objawem jest wybitna współpraca niewielu Kół z nauką polską, o tyle smutnym jest obojętność i brak zainteresowania się zagadnieniami naukowemi większości Kół.

Polecamy w dalszym ciągu opracowywanie tych kwestjonarjuszy: o narzędziach muzycznych, a pozatem o mówiącej fujarce, w sprawie świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy i monograficznego miejscowości. Dla wybitnie pracujących Kół przeznaczamy szereg nagród w książkach.

Kołom, które chcą opracowywać kwestjonarjusze, wysyła je Komisja K. K. M. S. Kraków, Oleandry 4, na żądanie bezpłatnie.

Odpowiedzi na kwestjonarjusze.

Baśń o mówiącej fujarce.

Przemyśl: K. K. Sem. żeńsk. SS. Benedyktynek 1 — Hałuszkiewicz J.; **Sandomierz:** Sem. żeńsk. 2 — Bartosówna J., Rosiewicz F.; **Siennica:** Sem. męskie 2 — Jarmul W., Wilk B.; **Solec:** Sem. męskie 2 — Górski A., Olender St.; **Tarnów:** Gimn. żeńskie im. Orzeszkowej 5 — Działówna J., Jurówna, Komarnicka M., Markielowska M.; Tokarzewska W., Bankówna R. (inną baśń); **Włocławek:** Sem. żeńskie SS. Urszulanek 1 — Kaźmierkiewicz J.; **Zamość:** Gimn. żeńskie 6 — Czubówna J., Kapłonówna J., Mazurkówna J., Michońska Z., Piasecka L., Turczynówna St.

PP. Nauczycielki: Klimowska Z., Czemierniki p. Lubartów i Pogiernicka M. Radziwiłki p. Grodno.

Prosimy o przysyłanie dalszych odpowiedzi na ten kwestjonarjusz.

Kultura duchowa ludu.

Koło Krajoznawcze przy Państw. Sem. ż. w Żywcu 28 - K. Bielewicz, S. Brodowicz, J. Buławianka, I. Ciurlówna, Z. Czerwenkówna, A. Dobjanka, G. Golasik, K. Grzymek, J. Guzik, Kaczor, J. Kamińska, I. Kaperzanka, Z. Kowalczyk, S. Łodzianówna, M. Łukaszek, S. Maluty, O. Moroń, I. Nowak, E Pawełek, K. Podolska, J. Stankiewicz, W. Studencka, A. Suchoń, A. Szczotka, S. Witkowska, M. Bukowska, A. Czulak, Komuniecka, K. Sobiecka.



Uczenice kl. V. Gimn. im. Kr. Jadwigi w Krakowie w dniu Imienin P. Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. I. Mościckiego.

Niektóre pytania z kwestji „Kultura duchowa ludu".

Koło Krajoznawcze przy Państw. Gimn. Koeduk. w Gorlicach 27 J. Bożek, J. Chuchla, K. Gajewski, A. Grochowska, T. Jędrzejczyk, J. Kostrzewski, J. Królówna, Cz. Laskoś, A. Ludwin, J. Markowicz, G. Moskal, S. Mühlgram, F. Müller, J. Patla, T. Pawłowski, J. Probulska, W. Romańczykówna, J. Sajchta, W. Steczkowski, C. Tumidajska, S. Warzelówna, I. Wąsacz, M. Wojdyło, R. Wojtas, W. Wszołek, M. Zabierzowska, M. Zagórska.

Skrzynka na listy.

Między Kołami.

Stoi ona otworem dla wszystkich Kół — a jest ich kilka setek — niestety próżna! Czyżby Koła wzajewnie nic nie miały sobie do powiedzenia? Czyż żadne myśli nie budzą się w głowach Krajoznawców? — Kilka Kół ogłaszało chęć korespondowania, czy dużo listów otrzymały one?

Przypominamy, że były to Koła:

1. Państw. Semin. naucz. w Wągrowcu (Orli Lot 1933 nr. 3).
2. Sem. ż. SS. Niepokalanek w Słonimie (O. L. 1933 nr. 3).
3. Gimnazjum w Tomaszowie Lubelskiem (O. L. 1933 nr. 9).
4. Gimnazjum w Zduńskiej Woli (O. L. 1933, nr. 9).
5. Gimnazjum w Kościanie (O. L. 1932, nr. 9).

Obecnie zgłasza się Koło Seminarjum Naucz. Żeńsk. w Kętach z następującą propozycją:

»Mamy w projekcie zapoczątkować coś w rodzaju muzeum szkolnego. Zwracamy się więc z prośbą do Szanownej Komisji, by była tak łaskawa i podała nam te organizacje, które również pracują w tym kierunku i chciałyby z naszych stron modeli strojów ludowych, to możemy posłać. Lecz prosilibyśmy także, by i tamte Kółka posłały nam to, co one tam oryginalnego mają. Czyli będzie to poprostu droga wymienna«.

Z młodzieżą słowacką.

Otrzymaliśmy również zgłoszenia ze Słowaczyzny, od dyrektora Gimnazjum w Klasztorze pod Zniewom, p. Fr. Hruszowskiego. Jest on szczerym przyjacielem Polaków, w swem Gimnazjum wprowadził lekcje języka polskiego i pragnie, aby uczniowie jego korespondowali z Polakami. Narazie pisać będą oni po słowacku a później, gdy się poduczą języka polskiego, po polsku. Możecie im posyłać Wasze pisemka, wydawnictwa, widokówki, opisywać, jak pracujecie w Kołach Krajoznawczych. Adresujcie: Fr. Hrušovsky, dyrektor Gimnazjum, Klaštor pod Znievom, Czechosłowacja. Opłata za list 50 gr. za kartkę 30 gr.

Z Polakami zagranicą.

W lutowym zeszycie Orlego Lotu ogłosiliśmy nazwiska i adresy członków-korespondentów P. T. K. oraz podaliśmy regulamin dla nich, abyście wiedzieli jakie obowiązki przyjęli na siebie i w jakich sprawach możecie się do nich udać.

Obowiązkiem naszym jest utrzymywać łączność z Polakami zagranicą i w miarę możności przychodzić im z pomocą. Kilkakrotnie n. p. ogłaszaliśmy prośby, przychodzące ze sfer nauczycielskich we Francji, o książki i widokówki. Czy wiele Kół poszło za głosem serca i spełniło swój obowiązek względem braci na obczyźnie, nie wiemy. Pragnęlibyśmy, aby jak najwięcej! Niestety w nadsyłanych sprawozdaniach przy pytaniu 18 kwestjonarjusza znajdujemy przeważnie bardzo wymowną kreskę, mówiącą o tem, że Koło wogóle o tej sprawie nie pomyślało. Stan ten jest dla nas bardzo przykry i powinien ulec zmianie.

Przypomnienie.

Komisja K. K. M. S. przypomina, że obowiązkiem Kół jest opracowanie jednego kwestjonarjusza na rok (obecnie obowiązuje kwestjonarjusz w sprawie świąt Bożego Narodzenia), nadesłanie sprawozdania i dziesięciny.

Obowiązki swe spełnia dziesiąta część Kół. Jeżeli tak wogóle spełniacie swe zadania, to możemy się cieszyć pomyślną przyszłością Polski. — Czy Wam nie wstyd, że jesteście tak niedbałymi w spełnianiu swych obowiązków!

Z życia Kół Krajoznawczych.

Koło Krajoznawcze im. St. Witkiewicza przy P. S. N. Ż. w Sandomierzu. Opiekunką Koła jest prof. Florentyna Soborska. Koło liczy obecnie 35 członkiń. Składka miesięczna wynosi 15 gr.

W okresie sprawozdawczym Koło odbyło 6 zebrań. Wygłoszone zostały

następujące referaty: »Sposoby pracy krajoznawczej na wsi«, »Wit Stwosz«, »Ludność krakowskiego a sandomierskiego«, »Gry i zabawy ludowe«, »Wyobrażenia ludu o przyrodzie« i »Zwyczaje domowe«.

Sekcja etnologiczna opracowała piśmiennie tekst wesela sandomierskiego, monografję wsi Gorzyczan i Janikowa, wodziarki w Sandomierzu. Odpowiedziała na następujące kwestjonarjusze: Wielkanoc, kapliczki przydrożne, wiedza astronomiczna, medycyna ludowa, czary, meteorologja. Współpracowała ze Słownikiem Geograficznym. Wykonała 3 albumy ze znaczkami pocztowemi. Odegrała dwukrotnie szopkę dla dzieci.

Sekcja przyrodnicza zorganizowała trzy wycieczki: do Trześni, na Pieprzówki i na Salve Regina. Sporządziła dwa zielniki: jeden zielnik drzew i krzewów parkowych oraz zielnik roślin z nazwami ludowemi. Prace te zostały wysłane na polecenie Kuratorjum na wystawę »Przyroda i Zdrowie« do Poznania. Oprawiła 4 rośliny za szkło dla muzeum krajoznawczego szkolnego. Obecnie opiekuje się ptakami.

Sekcja przewodniczek przechodzi kurs oprowadzania po Sandomierzu, pod kierownictwem p. Koseły i p. Opiekunki Koła F. Soborskiej.

Sekcja fotograficzna wykonywała zdjęcia dla Koła i koleżanek.

Koło urządziło odczyt p. t. »Kapliczki przydrożne« dla całego Seminarjum, ilustrowany dobrze przygotowanemi rysunkami (z sandomierskiego). Koło współpracuje z Kołem Krajoznawczem przy Państwowem Gimnazjum Męskiem, porozumiewając się za pośrednictwem delegatów. Odegrano wspólnie trzykrotnie w Sandomierzu »Wesele sandomierskie« dla młodzieży szkolnej i szerszej publiczności i jeden raz w Tarnobrzegu. Dochód czysty, którego połowę w kwocie 60 zł. 90 gr. otrzymało nasze Koło, ma być przeznaczony na wycieczkę krajoznawczą.

Koło Krajoznawcze przy Państw. Gimn. im. J. I. Kraszewskiego w Drohiczynie n/B. zostało założone w dniu 8 lutego 1933 r. Obecnie Koło liczy 86 członków, pracujących w sekcjach: Kartograficznej, Geologiczno-archeologicznej, Etnograficzno-fotograficznej, Przyrodniczej, Ligi Morskiej i Kolonjalnej oraz Teatralno-dekoracyjnej. Koło posiada pracownie: przyrodniczą, kartograficzną, introligatornię, stolarnię i laboratorjum chemiczne. Dotąd praca rozwija się pomyślnie; urządzono dwa przedstawienia, dwie akademje, 4-ry wycieczki dalsze, 15-cie bliższych, nawiązano stosunek z Polakami w Chinach, Brazylji i Afryce. Koło posiada zbiory: minerałów, skamielin, wykopalisk przedhistorycznych, skał, gleb, pisanek, monet, banknotów, znaczków, medali, starych książek i druków oraz innych rzeczy. Koło chętnie nawiąże stosunek z innemi Kołami Krajoznawczemi na terenie Polski.

Z książek i czasopism.

Ochrona Przyrody, organ Państw. Rady Ochrony Przyrody, rocznik 12, Warszawa 1932. Na treść 12 rocznika, składają się artykuły, w których zwrócona jest uwaga na konieczność racjonalnej gospodarki lub chronienia tak zwierząt: J. Sokołowski: »Czy bocian w Polsce wymiera«, Kulmatycki: »W sprawie zachowania jesiotra w rzekach polskich«, St. Żarnecki: »Zarybianie rzek łososiem i trocią z punktu widzenia ochrony tych ryb«, J. Urbański: »Godne ochrony gatunki i zespoły mięczaków woj. poznańsk.«, R. Kuntze: »Notatka o faunie wzgórza pod Międzyhorcami w okolicy Halicza«,

jak i roślin A. Wodziczko: »Utworzenie rezerwatów w Puszczykowie i Ludwikowie pod Poznaniem«, oraz zabytków przyrody martwej, które posiadają szczególną wartość dla młodzieży szk., jako objekty warte zwiedzania, szanowania i chronienia: J. Czarnocki: »Mniej znane zabytki geologiczne gór Świętokrzyskich«, H. Świdziński: »Projekt rezerwatu »Prządki pod krosnem«, M. Klimaszewski: »Grzyby skalne na pogórzu karpackiem między Rabą a Dunajcem«, przyczem należy podkreślić, że autor dowiedział się o ich istnieniu, w opisanych przezeń miejscach, z prac Koła Krajoznawcz. przy Gimn. męsk. w Bochni, S. Wierdak: »O ochronę skał gipsowych i otaczającej je halawy w Międzyhorcach«, W. Łoziński: »Zabytek gleby w Dańkówce koło Sosnowca«, A. Głowińska: »Materjały do inwentarza zabytkowych głazów narzutowych w Polsce«. Dział ten kończy artykuł A. Wodziczki: »Ochrona przyrody nową gałęzią wiedzy«. W drugiej części tego tomu poświęcono miejsce »Organizacji międzynarodowej ochrony przyrody«, »Ochronie przyrody zagranicą«, »Części urzędowej«, zawierającej rozporządzenia władz i sprawozdania. W »korespondencjach« znajdują się krótkie wzmianki, poświęcone objektom, które wymagaią ochrony (Puszcza Rudnicka, Sandomierska, jez. Białe, las Wawerski i in.). Obfity dział »Wiadomości bieżących«, z których widzimy, że każda drobna notatka o ciekawym zabytku przyrody żywej czy martwej nadesłana do P. R. O. P. posiada duże znaczenie, zamyka ten ciekawy rocznik o wielkiej wartości naukowej i kulturalnej. *J. M.*

Kalendarz Iskier na rok 1934 wyszedł z druku. Jest to już rocznik X-ty tej znakomitej podręcznej małej encyklopedji w połączeniu z kalendarzem terminowym i doskonale opracowanym notatnikiem. Kalendarz opracował Redaktor »Iskier«, Władysław Kopczewski. Nakładem Iskier. Warszawa 1934. Stron 128. Cena egzemplarza w miękkiej, płóciennej oprawie 2 zł. 60 gr.

Kalendarz Iskier zdołał w ciągu 9 lat ustalić o sobie doskonałą opinję. Uwagę zwraca przedewszystkiem wiele wiadomości i zestawień statystycznych, dotyczących Polski współczesnej, zwłaszcza sprawy morza. Ot, kilka tytułów: Flota handlowa polska, Gdynia i jej rozwój, Historja dostępu do morza, Granice Polski, Ludność w Polsce, Miasta w Polsce, Przemysł polski, Wywóz i przywóz Polski i wiele, wiele innych.

Uwzględniona też została Organizacja Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej (str. 62).

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 50 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 1·— zł., bez przesyłki 45 gr. wzgl. 90 gr. Przedpłata roczna 5·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Cena ogłoszeń: cała strona 50·— zł., pół strony 30·— zł., ćwierć strony 16·— zł.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 409.870. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor naczel. i odpowiedz.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Oleandry 4, II. p
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis", Kraków-Dębniki, ul. Barska L. 41, pod zarządem Pawła Czuja.